

3

Pułapka rewersem obrócona

Był dość chłodny, jesienny wieczór. Niebo nad jedną z wiosek leżącej nieopodal fortu Conaight było bezchmurne, mieniące się milionami gwiazd. Od rzeki stanowiącej naturalną granicę między Noreg a Republiką Wschodnią ciągnął się szum, drzewa okrążające osadę zdawały się wyciągać ku niej gałęzie, w panującym półmroku przypominając potwory ze starych czasów, spragnione ciepła ludzkiego. W samej wsi panowała radosna atmosfera - pomimo pogody jedyna znajdująca się tu karczma była wypchana po brzegi zamieszkującymi w okolicy chłopami, podróżującymi kupcami i żołdakami z przyczółku granicznego, znajdującego się przed rzeką od strony zachodniej. Skończywszy służbę, pracownicy zacieśniali więzi między wojskiem a cywilami. Na malutkim ryneczku zebrała się gawiedź w postaci kobiet z pociechami, za młodymi jeszcze, żeby towarzyszyć ojcom w pijatyce, ale wystarczająco dorosłymi do wysłuchiwania opowieści starego, wędrownego bajarza. Zasłuchane dzieci wpatrywały się w niego jak zaczarowane, kiedy ten opowiadał im o świecie sprzed Ery Magii, kiedy to Bogom oddawano cześć, składano ofiary w zamian za ochronę przed plugastwem z innych wymiarów. Były to demony, które najeżdżały ten świat, spragnione krwi. Litania modłów tworzyła ochronę, przez którą potwory nie mogły się przebić. W końcu przestały próbować, a ludzie odwrócili się od swoich obrońców, nie potrzebując już Ich. Mimo iż stary człowiek mówił w uniesieniu, przekazując prawdę o zamierzonych czasach, otaczająca go gromadka nie brała go na poważnie, nie potrafili sobie już wyobrazić świata bez obecności magów i ich magii. Opowieści te były traktowane jako pięknie przedstawiona bajka, z rzeczywistością nic wspólnego nie mająca. Ludzie zapomnieli.

Niedaleko wsi, jakieś pół kilometra w głąb lasu, znajdowała się chatka leśniczego, dogląającego porządku z ramienia lorda odpowiedzialnego za ten teren. Mało osób wiedziało, iż ten sam człowiek robił za szpicla dla dowódcy Pacyfikatorów, których oddział stacjonował w forcie. Oprócz zwykłych obowiązków leśniczego, sprawdzał teren pod kątem działań magicznych czy możliwej kryjówki apostatów, którzy upodobali sobie ten teren ze względu na

pobliską granicę. W Republice Wschodniej, malutkim kraju rządzonym przez Proroka wyznaczonego przez Świętą Radę, była dużo mniejsza restrykcja jeśli chodzi o sprawy magii - jeśli nie łamałeś prawa, państwo nie ingerowało w twoje działania. Dlatego też kraj ten stał się swego rodzaju bezpiecznym gniazdem dla magów uciekających przez prawem.

Kilka dni temu, dzięki wysiłkom tegoż opiekuna lasu i niechętniej pomocy lokalnej społeczności, udało się złapać jednego z apostatów, kiedy próbował przelecieć nad rzeką. Wcześniej uprzedzeni Pacyfikatorzy ukryli się w zaroślach po stronie Republiki i ubili uciekiniera. Był to 14 letni chłopiec. Leśniczy dostał premię, a panowie magowie mogli się pochwalić kolejnym sukcesem. Nie przewidzieli jednak jednego.

Z chatki leśniczego nie zostało za wiele. Ostały się bodaj tylko fundamenty i poczerńnięte fragmenty drewnianego szkieletu. Dookoła, na wypalanej ziemi leżały rzeczy codziennego użytku, nienadające się już do niczego. Całość wyglądała na zaplanowane działanie, ucierpiał tylko teren znajdujący się w precyzyjnie wyznaczonym okręgu - poza jego granicą rosła nienaruszona trawa. O celowości tego aktu wandalizmu świadczyło też ciało szpicla, kołyszące się na najbliższej gałęzi. Na pieńku obok wisielca siedział człowiek, zdający się czekać na coś lub na kogoś. Śmierdziało spalenizną. I mokrym psem.

Był to potężnie zbudowany mężczyzna w średnim wieku, z widocznym, kilkudniowym zarostem, twarzą ponurą, z włosami opadającymi na oczy szmaragdowego koloru. Odziany był w jakąś wariację stroju dawnego kapłana i zbroję noszoną przez kondotierów z północnych krain. Na nogach miał porządne, wojskowe buty chroniące kostki, na dłoniach, których by się nie powstydział kowal z 10 letnim stażem, znajdowały się rękawice nabijane ćwiekami. Obok na trawie leżała bogato zdobiona szabla, charakterystyczna dla tutejszej szlachty. Siedział strugając coś w kawałku drewna myśliwskim nożem. I czekał.

Wiatr przybrał na sile, wzmagając tłący się jeszcze ogień. Na małą polankę, stanowiącą zagrodę leśniczego, weszło trzech mężczyzn w czarnych strojach, każdy z naszywką na piersi przedstawiającą palącą się, zaciśniętą pięść. Insy-

gnia Pacyfikatorów. Wszyscy byli pod bronią, u pasa każdego kołysał się miecz, podobny do tych używanych przez doborowych rycerzy z Noreg. Na głowach mieli kaptury. Wolnymi krokami zbliżali się w stronę siedzącego człowieka, bacznie oglądając się na boki. Po nieznośnie długim czasie stanęli wreszcie przed nim w prowizorycznym półkręgu, ograniczając ewentualną ucieczkę. Mężczyzna nie wyglądał, jakby się gdzieś wybierał. Spokojnie kończąc dłubanie w drewnie, położył na trawie przed sobą małą, zgrabną figurkę przedstawiającą psa.

- Witajcie, Packi. - Przemówił w końcu, przełamując ciszę. Głos miał zachrypnięty, przywodzący na myśl skrobanie łyżką o dno garnka. I tak samo nie wróżący nic dobrego na przyszłość.

- Witaj, Muszko - Odpowiedział mu ten stojący bezpośrednio przed nim, zdejmując kaptur i prezentując szlachecką twarz, wyjętą żywcem z marmurowego popiersia. - Muszę ci przyznać, że jestem ci wdzięczny za oszczędzenie nam ganiań się po chaszczach. Jak wolisz umrzeć? Spalony żywcem? Powieszony? Czy może pokroimy cię na kawałeczki i nakarmimy psy, które tak miłujesz, co, Hycel? Masz wybór, docień.

- Doceniam. Chłopak którego tak bohatercko ubiliście nad Fuze nie miał takiego wyboru. - Na twarzy zagościł mu uśmiech, spojrzał prosto w oczy maga. - Odwróćmy sytuację. Macie wybór, albo po kolei ściągniecie bariery, a ja was w miarę bezboleśnie pozbawię głów, albo, wy krwawe skurwysyny, poznacie się bliżej z moimi pupilami. Twój pomysł nie był taki zły, All.

- Daruj sobie.

Na jakiś znak, albo może uzgodnili to wcześniej, jego podwładni unieśli dłonie odziane w fioletowe rękawice i skierowali je w stronę Hycla, posyłając fale mocy. Powietrze między nimi błysnęło, pokazując półprzezroczystą, wypukłą ścianę, która zablokowała atak. Apostata zerwał się na nogi, po czym przeraźliwie zagwizdał, cały czas trzymając barierę. Z zarośli za nim wybiegła cała sfera wilków, wyjąc przeraźliwie, rozdzieliły się na dwie grupy, flankując magów. Ślepią świeciły się im na fioletowo.

- Przejmuję go, zajmijcie się tymi zakichanymi burkami! - wykrzyczał człowiek nazwany Allem, starając się przekrzyczeć wycie wilków. Pozostali magowie porzucili swój główny cel, skupiając się na pędzącym w ich stronę stadzie. Powierzając przywódcy obronę, zaczęli miotać ogniste kule w wilki. Hycel natychmiast przeszedł do ofensywy, wysyłając potężne, wściekle fiole-

towe pociski w stronę Pacyfikatora. Bariera błyskała w miejscach, w które celował. All, zagryzając zęby, wzmocnił ją, ale z racji potrzeby utrzymywania jej na większej powierzchni obejmującej całą trójkę, szybko się męczył. Przeciwnik wykorzystał to, atakując całą powierzchnię magicznej tarczy, zmuszając go do większego skupienia. Jego towarzysze, też nieco wydrenowani z mocy, po zlikwidowaniu stada zaczęli przesyłać magię do otaczającej ich bariery, starając się nie dopuścić do jej przerwania. Nie mieli szans w bezpośrednim starciu z taką górą mięcha, nawet trzech na jednego, dodatkowo widać było, że cwaniak całkiem dobrze znosi ten pojedynek. Zepchnął ich do defensywy. Teren dookoła zaczynał przypominać pole po wykopkach, tam, gdzie pocisk poszedł rykoszetem po trawie albo po prostu ktoś chybił, znajdowały się małe dziury. W kilku miejscach leżały płonące truchła wilków.

Walka trwała w ciszy. Hycel starał się rozedrzeć tarczę, uderzając w co słabsze punkty, a wysłannicy Akademii robili co mogli, żeby do tego nie dopuścić. Ciszę przerwał gwizd. Jego źródłem były usta apostaty, wygięte w pełnym triumfu uśmiechu. Zza pleców magów na polanę wpadł wielki niedźwiedź, szarżując na nich. All zaklął, wyciągnął miecz i ruszył w stronę Pana Kurwa Wielkiego Zaklinacza Zwierząt.

- Pozbądźcie się tego misia, zajmę go! - Wykrzyczał rozkaz. Miał wrażenie, że ostatni w życiu. Ściągnął barierę i wysłał resztki mocy do swoich rąk. Hycel na ten widok roześmiał się radośnie, także ściągnął swoją ochronę i podniósł szablę, wywijając nią w powietrzu. Starli się, aż iskry poleciały na boki. All ugiął się pod siłą uderzenia, odskoczył i spojrzał w stronę podwładnych. Biegając po polanie miotali w stronę niedźwiedzia ogniste pociski, ale ten zdawał sobie nic z tego nie robić. Wiedział, że nie potańczą już za długo, on sam ledwo stał. Patrząc znowu na Hycla zauważył drobinki potu spływające mu po twarzy. Zaczynał się męczyć, co mogło im dać jeszcze szansę. Mimo wszystko mag czuł podziw dla inteligencji i siły człowieka, na którym miał wykonać wyrok. Gdy dowiedział się, że jest ścigany najspokojniej w świecie zaplanował wszystko tak, żeby sytuacja się odwróciła. Pozostał na miejscu zbrodni i podjął nierówną walkę z, bądź co bądź, wytrenowanymi, doświadczonymi Władającymi, prezentując niezwykłą zdolność robienia kilku rzeczy naraz. Potrafił jednocześnie ujarzmić całe stado wilków, żeby nie uwolniło się spod jego kontroli i w tym samym czasie atakować samodzielnie. All rzucił okiem na jego szablę, po czym wzruszył ramionami. I wysyłając resztki mocy do swoich stóp, wybił się i skoczył z nieludzką prędkością w stronę Hycla, który zaskoczony nie zdążył zareagować. Zamalował go w gębę, nie mając miejsca na użycie

miecza. Po ostatnim wysiłku legł na brzuchu, mając przed oczami nieliczne źdźbła trawy. Obraz mu się rozmazywał, ale dostrzegł jeszcze jak niedźwiedź skacze na jednego z jego ludzi, nie potrafił stwierdzić którego. Rozległ się dziki krzyk bólu. Ktoś obrócił go na plecy, pozwalając mu podziwiać nocne niebo, niestety nie na długo. Gwiazdy zamieniły się na twarz Hycla, który patrząc na maga, splunął na ziemię krwawą plwociną. Policzek zaczynał mu już puchnąć.

- Wiesz, co teraz z tobą zrobię? - Spytał uprzejmie, krew spływała mu w kąciku ust. Wbił szablę obok i kucnął.

- Dasz mi całusa i dasz się grzecznie związać? - Zgadł, próbując skoncentrować wzrok na jego twarzy. Ten pokiwał przecząco głową i zaczął go bić. Pięciami wielkimi jak cholera.

Hycel tłukł maga po twarzy, nie zważając, że ten z wgniecioną czaszką raczej już nie żyje. Ciągle miał przed sobą obraz młodego, wesołego chłopaka, którego przestrzegał przed przekroczeniem granicy, jeśli akurat jest obława, namawiał do przeczekania w bezpiecznym miejscu. Ten jednak, z głową pełną idei i młodzieńczego buntu, uciekł mu, na swoją zgubę. Zaaferowany kątem oka zauważył błysk stali. To ostatni z żyjących Packów na niego skoczył. Zmęczony, nie zdążył zrobić uniku. Miecz rozorał mu ramię. Drugą rękę przykładając do rany, wycofał się poza jego zasięg. Mag szybko doskoczył, nie dając mu dostępu do szabli wbitej koło martwego kolegi. Nie tracąc czasu, wystrzelił w stronę apostaty kolejny pocisk, przed którym ten już nie miał jak się obronić. Dostał w środek piersi, siła uderzenia rzuciła nim kilka metrów do tyłu, zatrzymując go na drzewie. Poczul nagły ból który poszedł mu dreszczami po całym kręgosłupie. Nie jest dobrze. Tyle jego, że prowizoryczna zbroja zatrzymała bezpośredni cios. Nie mogąc wstać, patrzył tępo na zbliżającego się maga. Ten, wściekły, sięgając po ostatki swoich mocy, wystrzelił kolejną dawkę magii, mającą zakończyć sprawę.

Powietrze przed twarzą Hycla błysnęło, a pocisk rozprysnął się na barierze. Obaj zwrócili twarze na nowo przybyłego człowieka, który pojawił się na polanie, przechodząc nad truchłem jednego z wilków. Był odziany w zwyczajny, niewyróżniający się strój mieszczanina, dostosowany do panującej mody, a na twarzy miał maskę, pomalowaną na zielono z otworami na usta i oczy.

- Widzę, że zdążyłem - Zagaił, patrząc na pobojuwisko. Mężczyzna. Podszedł bliżej i stanął przed Pacyfikatorem. - Jesteś wykończony, nie nadajesz się już do niczego. Zawiedliście, spadaj pókim dobry.

Ten rzucił jeszcze jedno nienawistne spojrzenie na niedoszłą ofiarę, po czym odwrócił się i odszedł, powłócząc nogą. Nie spojrzął na poległych kolegów.

- Co ci jest? - Spytał Hycla, który syknął z bólu kiedy ten dotknął pociętego ramienia. - Nie jest dobrze, musimy stąd iść bo jeszcze cały garnizon nam spadnie na głowę. Dasz radę iść?

- Nie, cholernik uszkodził mi kręgosłup, wątpliwe żebym był w stanie robić cokolwiek przez dłuższy czas. Skąd wiedziałeś gdzie jestem?

- Po twojej minie, kiedy dowiedziałeś się o Samie. Każdy ze Schroniska wiedział, gdzie idziesz.

- I jakoś nikt nie uznał za celowe iść za mną. Tacy z nas towarzysze, psia jego mać.

Zamaskowany mężczyzna milczał. Posiłkując się mocą, obrócił syczącego z bólu na plecy i wziął się za robotę.

Nazajutrz cała okolica wiedziała o wydarzeniach na polanie leśniczego. Na miejsce rzezi przybył sam lord z obstawą, dowódca Pacyfikatorów w stopniu porucznika i zaciekawieni wieśniacy, szczęśliwi że coś się dzieje. Chodzili po całym terenie, odtwarzając przebieg wydarzeń, posiłkując się wiedzą od jedyne go maga, który przeżył. Położyli obok siebie ciała Władających i leśniczego, truchła zwierząt zebrali w jedno miejsce i podpalili, dopóki nie zostały tylko popioły.

- Możesz jeszcze raz mi wyjaśnić, jak do tego doszło, że trójka doborowych Pacyfikatorów nie poradziła sobie z jednym, nigdzie nie szkolonym człowiekiem? - Zagaił dowódca, podchodząc do niedobitka patrzącego ponuro na ciała towarzyszy.

- Spodziewał się nas. Był o wiele potężniejszy, niż wynikało to z wywiadu,

dodatkowo ktoś mu pomógł. Już go miałem, ale...

- Ale nie masz - przerwał mu porucznik, łapiąc go za ramię i odwracając w swoją stronę. - Straciliśmy dwóch ludzi, jednego z naszych lepszych szpicli, a ty wracasz sam pod bramy z podkulonym ogonem. Zdajesz sobie sprawę, że jak go szybko nie złapiemy to będę musiał wysłać raport do Akademii?

Pechowy mag nie odpowiedział. Dobrze wiedział, że ów raport skreśli jego dalszą karierę w oddziale i zostanie oddelegowany na jakieś zadupie, skończy lecząc bydło i pijąc bimer do usranej śmierci. Złapanie Hycla było dla niego być albo nie być.

Dowódca patrzył jeszcze chwilę na podwładnego, po czym westchnął i zostawił go z jego rozterkami. Doskonale go rozumiał, drogi po których kursowały jego myśli nie były mu obce. On sam uważał złapanie apostaty za swój główny cel, nie może się rozejść, że zabójstwo państwowych Władających uszło bezkarnie, jeszcze ktoś gotów zacząć naśladować Hycla, a do tego nie można żadną miarą dopuścić. Pokręcił głową, starając się oczyścić umysł i podszedł do wioskowego maga, do którego jurysdykcji należał otaczający ich teren. Z racji bliskości fortu dobrze go znał i wierzył w jego osąd sytuacji.

Nick siedział na hyclowym pieńku, w zadumie obracając w palcach małą, drewnianą figurkę przedstawiającą psa. Co chwila błądził wzrokiem po leżących niedaleko trupach. Znał jednego z nich, w Małej Woli mieszkał i pełnił funkcję maga rezydenta już od przeszło 20 lat. Pamiętał czasy kiedy Nahall był jeszcze świeżo upieczonym Władającym, często wpadał z wizytą do jego chatki na pogawędki. A teraz jego ciało znajdowało się kilkanaście stóp od niego, gdyby nie jego pierścień, z którym się nigdy nie rozstawał, ciężko byłoby go rozpoznać, z twarzy dużo nie zostało.

- Nick, jak myślisz, gdzie oni się ukrywają? - Zagadał ktoś, podchodząc gdzieś z boku. Nick odwrócił głowę w stronę głosu.

- Nie wiem, dowódco. Aczkolwiek jestem pewien, że nie stacjonują w pobliżu. Mogą mieć bazę nawet za granicą.

- Skąd ta pewność? - Dopytywał z zaciekawionym porucznik.

- No cóż, przede wszystkim Hycel był tu sam, a jest ich za mało, żeby wysyłać ludzi samopas. Poza tym znam te tereny i wszystkie potencjalne kryjówki. Zresztą Dobromir, zanim go dopadli, zdawał ci sprawozdania, wiesz że żadnych odznak magii nie stwierdzono w ostatnim czasie. Albo Republika, albo się kryją wiele dni drogi stąd.

Przywódca magów przyznał wioskowemu rację, tylko potwierdził jego przypuszczenia. Na mocy traktatu z krajem na wschodzie, nie mogli bezpośrednio przekroczyć Fuze. W grę wchodzi tylko krótkie wypady, jak ten podczas zabili apostatę, a i to przy zachowaniu największej dozy ostrożności, naginając prawo. Z kolei jak się ukrywają w głębi kraju to musiałby prosić Akademię o pozwolenie na opuszczenie posterunku. Spojrzał na lorda drącego się na kapitana strażników, każącego mu natychmiast zacząć obławę. To będzie długi dzień, pomyślał i poszedł uspokoić możnego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elminster, dodano 05.04.2019 11:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.